Wydanie poranne

Przedpłata.
za „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 6 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 273 **Kraków, Wtorek dnia 18 Listopada 1902.** **Rok X.**

Polemika o cyfry.

W sprawie głośnej broszury Poinformowanego i odpowiedzi dyrekcji Tow. ubezpieczeń otrzymujemy następujące uwagi:

Niechęć osobista, zawiedzione nadzieje, czy jaki inny jeszcze powód podały komuś pióro do ręki, by ze stsów cyfer zacytowanych na podstawie bilansów i zamknięć zbudował akt oskarżenie przeciw zarządowi instytucji, na którą oddawna zwykliśmy z dumą spoglądać.

Na to odpowiada dyrekcja cyframi i wykazami, i czytelnik czuje, że z tych cyfr wynika taka racja, iż zarzuty Poinformowanego dadzą się zbijać lub osłabiać przez inne ugrupowanie tychże samych prawie cyfr — lub inne ich oświetlenie.

Kto zna Dyrekcję krakowskiej instytucji i ma tę szczerą wiarę i szacunek dla niej, jak piszący te słowa, temu wystarczy ta odpowiedź w zupełności. Dla ogółu nie jest ona wystarczającą.

Ogół nasz w sprawach finansowych wogóle mało fachowy, do operowania cyframi mało sposobny i skłonny, nie umie krytycznie i samodzielnie myśleć w tym przedmiocie, i dlatego w polemice takiej stoi zazwyczaj po stronie tego, pod którego wpływem bezpośrednio się znalazł.

Otóż to, dla tego ogółu, od którego rozrost instytucji na przyszłość zależy — obrona poważna i sucha jakiej podjęła się Dyrekcja, może ewentualnie nie okazać się przekonywującą.

Ogół lubi krytykę lubuje się w ostrych wyrazach i senzacyjnych oskarżeniach — a przytem niestety ma już gorzkie doświadczenia, które pessymizm jego aż nadto podsycają.

Ogół zna smutną historję lat ostatnich i odczuwa żywo cały ten szereg katastrof finansowych, które aczkolwiekby pod względem wysokości straconych kapitałów nie dały się ani porównać z bankructwami zagranicznemi n. p. niemieckiemi, to jednak rzucają takie smutne światło na instytucje krajowe i na ludzi kierujących, że bakcyl nieufności wyrastać musi wszędzie nawet tam, gdzie on niema racji bytu. A przytem mamy do czynienia z niebezpieczeństwem konkurencji zagranicznych instytucyj assekuracyjnych, które niezawodnie już dziś podsycają obudzoną przez „Poinformowanego“ nieufność: a wiadomo, że taka konkurencja wyzyskuje najdrobniejsze nawet pozory. Dla tego mojem zdaniem proceder obronny dyrekcji Tow. ubezpieczeń, jakkolwiek poważny i niewątpliwie pożyteczny, jednak jest niewystarczającym.

Broszura przeciwko broszurze, to walka równego z równym. Tymczasem, jeżeli wszystko co pisze p. Poinformowany jest fałszywe, jest tylko płodem bujnej fantazji ludzi złośliwych i dybiących na szkodę instytucji, to ci ludzie powinni być wyszukani i ukarani jako przestępcy.

Od tego społeczeństwo ma aparat sądowy, który prawdy dochodzi drogą przysięgi. Może się trafić czasem, że sąd winnego nie znajdzie lub nie potrafi dowieść winy. Jednak i w tym razie postępowanie sądowe wykryje i wyświetli należycie rzeczywisty stan rzeczy. Ponieważ wyświetlenia tego nigdy za mało więc chociaż funguje już komisja fachowa z Wiednia, na dyrekcja wdrożyć postępowan dowo-karne.

Człowiek prywatny może przebaczać mieć czasu i środków materjalnych na d nia sądowe — instytucja tak wielka n się zadowolnić polemiką prasową lecz n czerpać do dna wszystkie środki obrony jest w grze wielki interes publiczny.

Hohenzollernowie w Poznaniu.

Hakata szaleje z radości. Poznań ma otrzymać pałac cesarski, co więcej, w pałacu tym ma stale rezydować jeden z książąt pruskich, może nawet następca tronu. Co za radość, co za rozkosz. Teraz już napewno będzie „finis Poloniae“ w zaborze pruskim, spełnią się marzenia germanizatorów, nowoczesnych Krzyżaków. Czyż bowiem ludność polska zdoła się oprzeć blaskowi cesarskiej rezydencji? Przenigdy! Jedni — nieprzejednani — uczują wobec niego całą swą słabość, niższość i nicość i popadną w czarną melancholję, w której tylko rychłej śmierci życzyć sobie będą — drudzy znów doznają dreszczów rozkoszy, zapragną uczestniczyć w ucztach, przyjęciach dworskich, pozazdroszczą Niemcom fraków szambelańskich, pończoch i orderów i hurmem przylgną do nowej świetności, dziwiąc się, że tak długo mogli trwać w poniżającem odosobnieniu. I wszystko „dobry“ weźmie obrot, zmarnieją niepoprawni, mędrsi się zniemczą i od razu rozwiązana będzie cała kwestja polska w Prusach.

Tak rozumują rozmaite organa hakaty, witając wiadomość o zamierzonem wybudowaniu pałacu cesarskiego w Poznaniu wrzaskiem radości. Nawet rozważniejsze ulegają ogólnemu zachwytowi. Ten i ów ma wprawdzie jeszcze pewne wątpliwości co do skutków nowego planu tego, ponieważ atoli przyniesie on Niemcom niebo rozkoszy dworskich, więc ostatecznie każdy cieszy się w duszy i nadzieją błogich czasów truje robaka niepewności.

Nadmienić jeszcze wypada, że jedna z gazet hakatystycznych zwróciła na to uwagę, iż nie trzeba budować nowego pałacu, boć stoi jeszcze dawny królewski gród Przemysława na zamkowej górze, w którym mieści się obecnie archiwum. Więc raczej ten odnowić, niż budować nowy. Będzie to w każdym razie taniej — a znajdzie się przytem także urok tradycji...

A my — cóż na to?

A no! My patrzymy na tę radość niemiecką z szczerem politowaniem i z najzimniejszym spokojem. Ani nas ona wzrusza, ani nie nabawia obawy. Widzimy przytem z niemałem zdziwieniem, że dziś zmieniły się role, że rozmaite złudzenia stały się właściwością Niemców, podczas gdy my realnie i chłodno spoglądamy na wszystko.

Pałac cesarski w Poznaniu — to w gruncie rzeczy dla nas rzecz zupełnie obojętna. Przypuszczamy, że zbudowany zostanie kosztem korony a nie skarbu państwa, że przeto z naszych ciężkich podatków nic na ten cel nie popłynie. Będzie on dla nas zawsze tylko oznaką polityki antypolskiej, tego systemu, który tak dotkliwie daje się nam we znaki. Będzie nam więc przypominał jedynie niedolę naszą — no i do nowej zachęcał pracy odpornej.

Korzyści, któreby zachwiać mogły słabemi duchami wśród szerszych kół naszych, także nam nie przyniesie. Już to hakatyści postarają się o to, ażeby wszelkie dostawy i t. p. otrzymywali Niemcy. Więc i pod tym względem szkody nam nie wyrządzi.

A co się tyczy słabych duchów w wyższych społecznych regjonach, to chyba dni wrześniowe wykazały już dostatecznie, że jest ich bardzo, ardzo mało. Zresztą przez to, że Poznań będzie ałą rezydencją rodziny cesarskiej, nie jedno, o jeszcze we wrześniu wabiło ciekawe umysły, powszednieje i przestanie wabić. I tak ani świat ię nie skończy, ani Poznań nie zniemczy przez aki pałac, ani nic się wogóle nie zmieni. Sto at pruskich rządów tak nas otrzeźwiło z wszystkich iluzji, tak nas zapoznało z systemem pruskim, że dziś niczem nas nie wynarodowicie, ani papką ani czapką, ani groźbą. Pozostaniemy Polakami, chociażby i sto pałaców stanęło w Poznaniu!

Cieszymy się jedynie, że myśl zamienienia na pałac dawnego zamku królewskiego nie zyskała poklasku. Sprzeciwiałoby się to tradycjom, uczuciom no i... nadziejom naszym.

Gdy nas niedola ciężej jeszcze przygniecie, gdy „ojcowski“ system pruski znów łzy nam wyciśnie, nie pójdziemy się skarżyć do „pałacu“, lecz do tumu naszego, do ołtarzy pańskich i do złotej kaplicy, która jest naszym pałacem królewskim. *(Praca.*

Koalicja i dr Koerber.

Prasa półurzędowa przyznaje potrzebę koalicji. — Na czele koalicji staje dr Koerber. — Jakie w tem tkwi niebezpieczeństwo dla koalicji? — Błąd Koła polskiego.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Posłowie wracający we wtorek do Izby, zastaną położenie polityczne całkowicie zmienionem. W piątek, dnia 14 b. m. po południu na podstawie rokowań z przywódcami rozmaitych klubów dr Koerber przekonał się, że zwolennicy idei koalicyjnej są gotowi zatrzymać go na czele gabinetu. Z chwilą, gdy nabrał tego przekonania, przestał przeszkadzać owemu pomysłowi. W sobotę rano wszystkie dzienniki półurzędowe grały na nutę koalicji, grały tak harmonijnie, że widoczną była ręka, która ich nastroiła na ów ton zgodny. Nie ulega niemal wątpliwości, że w ciągu dni kilku ostatecznie musi się rozstrzygnąć kwestja, czy gabinet czysto urzędniczy przekształci się w rząd koalicyjny. Gdyby listopad minął na wahaniu i na układach, koalicja, jako lekarstwo na obstrukcję byłaby środkiem chybionym, bo spóźnionym.

* * *

Stronnictwa, które zgadzają się na zatrzymanie dra Koerbera, jako szefa gabinetu koalicyjnego, ryzykują niezmiernie wiele.

Koalicja przyniesie korzyść polityczną każdemu z stronnictw skoalizowanych tylko wtedy, jeżeli prezes gabinetu będzie uwzględniał ich życzenia i potrzeby; jeżeli lojalnie będzie się dzielił władzą z stronnictwami skoalizowanemi; jeżeli nietylko bedzie nakładał na nie trudy, ciążące na każdej większości, lecz również użyczy im wpływu na przebieg i załatwienie ostateczne spraw państwowych. I tutaj właśnie tkwi poważne niebezpieczeństwo. Dr Koerber, gładki w formach, w słowach słodki, niby to do każdego kompromisu gotowy, naprawdę nie lubi z nikim dzielić się władzą. Jako typowy centralista umiał w gabinecie urzędniczym całą władzę skupić w swych rękach, ministrom zostawiając decyzję w sprawach drugorzędnych i wykonywanie szczegółów. Każdy akt ważniejszy jakiegokolwiek ministerjum nosił na sobie piętno jego indywidualności. Namiętność rządzenia, ambicję rozstrzygania o wszystkiem dr Koerber ma w krwi i w nerwach.

Można i należy wątpić, czy zdołałby wśród nowych, koalicyjnych warunków na tyle się zmienić, by dobrowolnie dzielił się władzą z nowymi kolegami, to jest z ministrami parlamentarnymi. Gdy ci ostatni będą próbowali poddać działalność dra Koerbera zrozumiałemu nadzorowi; gdy dr Koerber, jak to zwykł do tej pory (patrz departament galicyjski w ministerjum spraw wewnętrznych i gimnazjum ruskie w Stanisławowie), będzie usiłował chyłkiem, poza ich plecami przeprowadzić swe plany, musi przyjść do roztarek. Ministrowie parlamentarni predko spostrzegą, że dr Koerber chce ograniczyć ich władzę i znaczenie, chce sprowadzić ich na poziom „podoficerów“, chce grać po dawnemu w gabinecie koalicyjnym rolę wielkorządcy, który decyduje wszystkiem. I ministrowie koalicyjni i

koalicja zrozumieją wtedy, że dr Koerber przystał na projekt koalicji tylko chwilowo.

* * *

W zatrzymaniu przez koalicję dra Koerbera na czele gabinetu mieści się właśnie zarodek niebezpieczeństwa dla tej kombinacji politycznej.— Dr Koerber zgadza się na nią, ponieważ chwilowo zapewnia mu ona znaczne korzyści, a przedewszystkiem utrzymanie go przy władzy. Sądzę jednak, że poda on koalicji rękę odrazu z ukrytą myślą pozbycia się owej wspólniczki w chwili, gdy koalicja politycznie się zużyje. Dlatego też popełniają wielki błąd ci politycy parlamentarni, którzy już to z afektu dla dra Koerbera, już to z obawy, by dr Koerber nie przeszkadzał koalicji, zostawiają mu władzę, którą mogliby mu odebrać. A najwięcej tych „Koerberowczyków“— że się tak wyrażę — siedzi w Kole polskiem. Nie sądzę, aby w Kole trafnie oceniano dra Koerbera.

Zamknięcie granicy.

Według otrzymanych informacyj z biura fizykatu miejskiego, 18 obór obywatelskich z Królestwa dostarcza do Krakowa 8 do 10 tysięcy litrów mleka. Z 16 obór mleko kołami przychodzi wprost do Krakowa, a dwie obory dowożą mleko do Bochni a ztamtąd koleją do Krakowa. Braku tego obory galicyjskie nie potrafią odrazu pokryć.

Nic więc dziwnego, że ceny nabiału nagle poszły w góry, a chociaż obecnie spadły cokolwiek, wynoszą 10 ct. za litr przy mleku zbieranem a 16 ct. przy niezbieranem, są jeszcze tak wysokie, że ludność uboższa jest niemi ciężko dotknięta.

* * *

W Królestwie nagły zakaz wywołał także popłoch, bo obory, przygotowane na wielkie dostawy, znalazły się nagle bez odbiorców. Jeden z obywateli tamtejszych p. Kleszczyński zwrócił się już do Petersburga i Wiednia z prośbą o zniesienie zakazu, tem bardziej, że według skonstatowania weterynarza p. Kwecińskiego, zaraza pyskowa w miejscowościach, skąd dostarczano mleko do Krakowa, nie istnieje, względnie już wygasła.

Jak nam wyjaśniono ze strony kompetentnej, zakaz przewozu może być uchylonym dla tych obór, których właściciele przedstawią świadectwo weterynarza miejscowego, że dana obora jest zupełnie zdrową.

Świadectwo to winno być poświadczone przez miejscowego wójta gminy i naczelnika powiatu, nadto właściciel obory obowiązuje się nie dostarczać mleka z obór obcych.

Wszystkie formalności są jednak albo niemożliwe do spełnienia, albo wymagają tyle czasu i zachodu, że warto próbować tego sposobu.

* * *

„Prezydent miasta p. Friedlein postanowił w porozumieniu z fizykiem miejskim drem Wilkoszem, jak najrychlej sprawę zbadać i postarać się o rychłe otwarcie granicy dla dowozu mleka.

* * *

W tej samej sprawie otrzymujemy następujące pismo: Od jednego z poważnych obywateli z Królestwa Polskiego dowiedziałem się co następuje: w końcu maja r. b. była w Królestwie, w okolicach Szkalbmierza (skąd mleka do Krakowa dostarczają) zaraza racic i pyska u bydła; toteż kiedy pan Wójcik dzierżawca majątku Tropiszewa, własności szpitala św. Łazarza w Krakowie, tam się z początkiem czerwca przeprowadził, bydło jego odbywało kwarantannę w Proszowicach.

Zaiste dziwnem jest, jak jest szybkie postępowanie rządu austr. i jak dalece jest energiczne, bo już pod dniem 5 listopada b. r. przyszedł urzędowy zakaz puszczenia mleka przez komorę austr. a ustawa ta weszła w życie 12 b. m. to jest wówczas skoro zaraza ustała.

I zapytuję, co my Krakowianie mamy teraz robić? — Kiedy dotąd dostawiono 16·000 litrów mleka z Królestwa pols., a mimoto codzień pod wieczór brak go było w mleczarniach.

Skutek rozporządzenia jest taki, że obecnie mleko odciągnięte z centryfugi, które w Królestwie płacą po 2 kop. za garniec, to w Krakowie sprzedawano w piątek po 7 ct. za litr! (sic!).

Na tem zamknięciu granicy zyskują niezmiernie dostawcy mleka z okolic Krakowa w granicach Galicji, ale cierpi cała ludność Krakowa pozbawiona dobrego i taniego mleka.

Mam nadzieję, że Królewiacy dadzą sobie jednak radę, bo dnia 14 b. m. weszli w układ z hr. Augustem Łosiem, który ma mleczarnię w Królestwie na wielką skalę zaprowadzoną; główny skład Babin, a filie Koszyce, Broszowice a obecnie zakładają w Berkowie. Nam zaś, mieszkańcom Krakowa dostanie się mleko roztworzone wodą — miejmy choć tę nadzieję, że przynajmniej od powodzi będzie Galicja zabezpieczoną!

Z historji zwierciadeł.

Czy która z dzisiejszych elegantek, patrząc na portrety naszych prababek, upudrowanych, uróżowanych, we wspaniałych adamaszkowych sukniach obwieszonych klejnotami, zastanawiała się nad tem, jakiej przykrości musiały doznawać owe strojne damy, gdy nie mogły same swych wdzięków podziwiać i przejrzeć się od stóp do głowy w tak pospolitych dzisiaj lustrach?

Czytelnicy, nieco ze starożytną literaturą obznajomieni, nie omieszkają wspomnieć, jasnego zwierciadła jezior i strumieni i historję Narcyza. Archeologowie uważają, że od najdawniejszych czasów używano luster metalowych i że średnie wieki nie zapomniały tak znakomitego wynalazku. Ale czyż można porównać owe malutkie tafelki stalowe, srebrne lub złote, oprawne wprawdzie w drogie kamienie, z olbrzymiemi lustrami, które dzisiaj w tak powszechnem są użyciu i odbijają nasz obraz w każdej chwili, z odpowiednią barwą, ruchem, zmianą wyrazu, światłocieniem i perspektywą.

Nawet gdy Wenecja zaczęła rozsyłać na zachód Europy pierwsze zwierciadła szklane, nie były one większe od dłoni ludzkiej; Rabelais, gdy w swej wyobraźni zdobił ściany słynnego opactwa w Thelème zwierciadłami z „kryształu, oprawnemi w złoto i mogącemi odbić całą postać osoby w nich się przeglądającej“, puszczał oczywiście wodze fantazji i pozwalał sobie na hyperboliczną przesadę. Podobnie, gdy w 1680 r. pani d'Aulnoy opowiadała losy Kopciuszka małym rówieśnikom Wielkiego Króla, nie domyślała się, że olbrzymie zwierciadła, w których złe siostry przeglądały się „od stóp do głowy“, staną się sprzętem należącym do wyprawy każdej panny młodej.

Henryk II., wysyła do Murano tajnych emisarjuszy, którzy przekupują dozorcę Theseo Mutio i kilku robotników, aby wydali sekret fabrykacji luster. Wśród niebezpieczeństw wszelkiego rodzaju przewieziono ich do Saint Germain, aby ich uchronić od wyroku, wydanego przez srogą radę dziesięciu.

Wskutek wojen domowych te pierwsze usiłowania nie odniosły pożądanego skutku. Ponawiają je Henryk IV i Colbert. Wreszcie trzech Francuzów: Bernard Perrot, Thèvart i Mikołaj Nehou odkryli sposób „odlewania kryształu w taflach, podobnie jak można odlewać metale“.

Żaden wynalazek nie został powitany z większą radością. Wielkie damy rujnowały się dla nabycia owych wspaniałych luster. Saint-Simon opowiada, że hrabina de Fiesque sprzedała folwark w tym celu.

— Miałam — mówiła — posiadłość, przynoszącą mi tylko zboże; sprzedałam ją i dzięki temn kupiłam to piękne lustro.

W upojeniu nowością i modą umieszczano zwierciadła gdzie się tylko dało. Baldachim nad łóżkiem, alkowy były niemi wykładane. Szafy, biurka damskie, konsole, etażerki, kominki otrzymywały zwierciadlaną ozdobę.

Lustra jednak, fabrykowane w XVII i XVIII wieku nie wielkie stosunkowo miały rozmiary.

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

100 (Ciąg dalszy.)

Była to hypoteka z tak zwanych „na księżycu“, wisząca gdzieś na ostatku, po za szeregiem innych sum, które, razem wziąwszy, przenosiły trzy razy wartość domu.

Odebranie tej sumy było wprost niemożliwe, gdyż w razie wystawienia domu na licytację, spadłoby z hypoteki nietylko 30.000 rubli, lecz przynajmniej 130.000.

W jaki sposób zdołano uwikłać Brzuszkiewicza w tak niepewną lokatę kapitału, dużo by o tem mówić, powiemy więc krótko, że do sprawy tej użyto fałszywych wykazów hypotecznych, na które dali się wziąć nietylko tacy prostaczkowie, jak Brzuszkiewicz, ale i ludzie znacznie mądrzejsi.

Gdy się potem Brzuszkiewicz przekonał, jakiego podstępu padł ofiarą rwał sobie włosy i tłukł głową o mur...

Nie pomogły potem prośby ani groźby — wszystko bowiem ujęte było w formę prawną, a że „volenti non fit injuria“, przeto adwokat, do którego udał się Brzuszkiewicz o poradę, oświadczył, że sprawy się nie podejmie, tembardziej, że klient nie miał gotówki nawet na rozpoczęcie procesu.

— Gotów jestem odstąpić panu mecenasowi trzecią część sumy wyprocesowanej — proponował Brzuszkiewicz.

— Choćby i połowę — wszystko jedno; proces bardzo niepewny i kosztowny, a ja forsuować nie mogę — odparł zimno pan „mecenas“, który tego rodzaju spraw miał już bez liku, lecz prowadził je za gotówkę, wypłaconą z góry, będąc pewnym, że „z dołu“ niczby otrzymać nie mógł.

To samo powiedzieli i inni „mecenasi“.

Wówczas Brzuszkiewicz zrozpaczony, postanowił odstąpić sumę hypoteczną za połowę, za ćwierć, za parę tysięcy nawet, żeby choć cokolwiek uratować i mieć żyć z czego.

Próby wszakże czynione w tym kierunku były daremne: nikt słyszeć nie chciał o nabyciu sumy, która nie przedstawiała żadnej wartości.

— Przepadło, przepadło wszystko, zginąłem z kretesem! — lamentował Brzuszkiewicz, przechodząc męki agonii wśród nocy bezsennych, jakie spędzał w swej nędznej izdebce na poddaszu.

Wówczas to niespodziewanie, zgłosił się do niego Sieradz, przez jednego ze swoich zauszników i zaofiarował się dać Brzuszkiewiczowi 1000 rubli za 30.000 rubli owej sumy hypotecznej.

Biedak, przymierający wówczas z głodu, propozycję tę przyjął z radością i po małem wahaniu, po bezskutecznych usiłowaniach wytargowania jeszcze chociaż paruset rubli, zgodził się na wszystko, bojąc się, żeby propozycja nie została cofniętą.

Tego samego więc dnia udał się do Sieradza, pragnąc jaknajprędzej otrzymać ów tysiąc, który w jego biedzie, wydawał się mu miljonem.

Jakież jednak było przerażenie Brzuszkiewicza, gdy przekonał się, że nawet tej drobnej sumki tak rychło nie dostanie, a może wcale jej nie ujrzy.

Szło mianowicie o to, żeby odegrać przed Zahorskim rolę nietylko dwuznaczną, lecz wprost oszukańczą.

Na to Brzuszkiewicz zgodzić się nie chciał: pomimo niedoli, w jakiej się znalazł nie zatracił w sobie poczucia uczciwości, to też nietylko odmówił, lecz zwymyślał Sieradza od oszustów i szubrawców.

Sieradz przyjął ten wybuch słusznego oburzenia z dobrodusznym spokojem i wyrozumiałością, nie obraził się nawet za „łajdaka i szubrawca“... Nie pierwszy raz przecie w ten sposób go honorowano, a przecież żył i Bóg mu błogosławił, gdyż miał liczną rodzinę i pieniądze.

Zresztą, obrażać się nie mógł jeszcze i dla tego powodu, że Brzuszkiewicz przedstawiał dla niego w danej chwili bardzo dobry interes i był mu potrzebny; kto zaś słyszał, żeby w tych warunkach można było pozwolić sobie na wielką ambieję i obrażanie się.

— Obrażać się może tylko taki bogacz, co pieniędzy już nie potrzebuje! — rozumował Sieradz i dla tego przetrwawszy mężnie gniew Brzuszkiewicza, podjął delikatnie robotę ułagodzenia głupiego „goja“, co choć bankrut, tak się pysznił swoją uczciwością, jak wielki magnat.

Wynikiem tej delikatnej roboty było zupełne ujarzmienie Brzuszkiewicza.

Uspokojono go, wytłomaczono, że kto sam padł ofiarą gałganów i oszustów, to potrzebuje się ratować, żeby dać co jeść żonie i dzieciom.

— Na szczęście ja dzieci nie mam! — westchnął Bruszkiewicz.

— No, co to szkodzi, że niema, ale one mogą być, może ich być cały tuzin, to wszystko zależy od Pana Boga... No, to jak można nie troszczyć się o taką kupę dzieci.

— Ależ to oszukaństwo? Ja nigdy nikogo jeszcze nie oszukałem.

— My wiemy, że pan Brzuszkiewicz bardzo godna osoba jest i nie potrzebował oszukiwać, bo z łaski Boga miał ładny kawałek grosza, zresztą to nie jest takie oszukaństwo: jeden chce sprzedać, drugi kupuje, no, to jakie w tem oszukaństwo jest? Jak kto dostanie gładką, fałszywą czterdziestówkę w jednym sklepie, to nie rzuci jej w błoto, lecz pójdzie do drugiego sklepu, zapłaci i nie będzie w tem żadnej nieuczciwości, bo jak ten drugi kupiec przyjmie, to on chce przyjęć, a kto chce sam, ten nie może narzekać, że go oszukali. Tak jest z każdym towarem, a pieniądz też towar jest...

Można się o tem przekonać, zwiedzając galerję zwierciadlaną w Wersalu. Do tego kosztowały bardzo drogo. Cena ich już mniejszą była, gdy w 1722 r. Chevillard ogłosił taryfę luster w królewskiej fabryce. Czytamy w niej, że lustra mające 14 cali wysokości kosztują 10 fr. za stopę kwadratową. Te, które mają 28 cali wysokości, kosztują 60 fr. za stopę kw., wreszcie mające 40 cali wysokości 425 fr. za stopę kw.

A zatem zwierciadło o powierzchni jednego metra kwadratowego, kosztowało w fabryce 1.275 fr. W 1802 r. podobne zwierciadło nie przechodziłoby ceny 205 fr. Dzisiaj zaś warte jest 20—30 fr. Biorąc w rachubę różnicę wartości pieniędzy w owych i w naszych czasach, obliczymy łatwo, jak niesłychanym kosztem dekorowano owe sławne gabinety zwierciadlane, z których jeden przeznaczony był dla delfina, syna Ludwika XIV w Wersalu. Niektóre znane damy posiadały podobne w XVIII w.

Przyjemność, dostarczona przez te zbytkowne ozdoby, nie była wolną od zawodów a nawet wyrzutów, jeżeli wogóle można wspomnieć o wyrzutach, gdy próżność w grę wchodzi. Największe zwierciadła w owych czasach były stosunkowo małe.

„Niepodobieństwem iest — pisał Piganiol de la Force, wyszlifować lustro mające więcej, niż 60 cali krawędzi“. Dzisiaj każda restauracja, kawiarnia, wystawa sklepowa, posiada trzy lub cztery razy większe. „Lustra w foyer“, ope y są wysokie na 6·50 metrów, szerokie na 3 m. Lustra w kasynie w Monaco prawie równie są wielkie, a w czasie wystawy 1890 r. można się było przekonać, że sztuka fabrykowania zwierciadeł nie zna poniekąd granic. Ale w XVIII. wieku, aby zaradzić niedogodności małych zwierciadeł, musiano je przystawiać jedne do drugich. To pociągało za sobą niefortunne i dziwaczne wykoszlawienie obrazów. Postacie osób zdawały się pokrajane w kawałki.

Wspomnijmy także o wyrzutach sumienia. Były one całkiem słuszne. Wszyscy wiedzieli, że pobielanie zwierciadeł połączone było ze strasznem niebezpieczeństwem, że próchnienie kości stanowiło niechybny dorobek tego, który zajmował się owym zabójczym przemysłem. Radość, której doznawały piękne panie, podziwiając strojne swe postacie, opłacona była śmiercią okropną i przedwczesną nieszczęśliwych robotników.

W owych czasach rzeczywiście „cynowano“ zwierciadła, to jest podkładano pod nie arkusze cyny, które przylegały za pomocą merkurjuszu; otóż pary rtęciowe, wydobywające się w czasie tej manipulacji, truły biedaków, zajętych tą robotą. Przyszła wszakże chwila, gdy społeczeństwo wzruszyło się losem tylu ofiar, tracących stopniowo zęby, oczy i włosy i konających przedwcześnie wśród okropnych męczarni. Mało kto wie, że Ravico, ceniony artysta, rzeźbiarz, bronzownik, wesoły poeta i piosenkarz oznaczył w 1814 r. testamentem nagrodę dla wynalazcy, któryby podał sposób uchronienia robotników od tej prawie zbrodniczej niedoli. Nagrodę przyznano d'Arcetowi.

Wszakże dopiero w 1855 r. Jean Petit po długich doświadczeniach odkrył sposób, obecnie używany, którego łatwa manipulacja graniczy nieledwie z czarodziejstwem. Dwa płyny przezroczyste, bezwarwne, zawierające w ściśle oznaczonych proporcjach kwas winnny, azotan srebra i amonjak, wylewa się jednocześnie na taflę szklaną, która ma stać się źwierciadłem. Wystarcza kilka minut, aby na jej powierzchni ukazała się srebrna powłoka.

Dzisiaj w najskromniejszem mieszkaniu można widzieć źwierciadła, przewyższające wielkością, oszlifowaniem i przejrzystością, wszystkie te, które nasze pra-pra-babki tyloma ofiarami opłacały.

ZE ŚWIATA.

Założenie najdłuższego drutu na świecie. — Morderca kobiet. — Marek Twain i zmowa węglowa. Odnaleziona wieża.

Założenie najdłuższego drutu na świecie. W Londynie otrzymano telegraficzną wiadomość, że przed kilku dniami założony został ostatni drut podmorski na dnie oceanu Spokojnego w Suva, na wyspach Fidżi. Odtąd świat będzie opasany dokoła kablem angielskim. Do użytku publicznego owa część podwodnych drutów telegraficznych, będzie oddana dopiero za parę tygodni, po należytem wypróbowaniu jej działalności. Będzie można wówczas przesyłać depesze z Londynu przez Gibraltar, Suez, Bombaj, Singapore, Australję, Vancouver, Quebec i Kornwalję z powrotem do Londynu. Ostatnie ogniwo tego łańcucha idzie od Vancouver do Fonning Island, jest to najdłuższy, jednolity kabel, ciągnie się na przestrzeni 3.561 mil. ang. Myśl założenia go wyszła od p. Chamberlaina. Z jego inicjatywy powstał komitet pod nazwą „Pacific Cable-Board“ z sir Spencerem Walpole na czele. Dokonano tego trudnego dzieła w ciągu lat sześciu. Właściwie drut ma długości 8000 mil. ang., albowiem natrafiono na łańcuch gór podwodnych i musiano je okrążyć, gdyż drut, zawieszony pomiędzy jedną górą a drugą, nie wytrzymałby naporu wód; zwykle też w razach podobnych kabel wymija wyżyny, skutkiem czego obejmuje większą przestrzeń. Drut położony jest na dnie morza, tak, iż prądy uszkodzić go nie zdołają. Największym wrogiem kablów są małe ślimaki, zwane „toredo“, które przegryzają gutaperkę.— Poczyniły one już miljonowe szkody kompaniom telegraficznym. Aby się przeciw nim zabezpieczyć, kable pokrywane są warstwą mosiądzu. — Drut tego ostatniego ogniwa został spuszczony na dno morza z parowców „Anglja“ i „Colonia“.

* * *

Morderca kobiet, Vidal, został skazany na śmierć przez sąd przysięgłych w Nizzy. Napróżno jego adwokat usiłował dowieść, że Vidal jest żywem potwierdzeniem teorji Lombrosa o urodzonych, a więc niepoczytalnych mordercach, że przedstawia typ zwyrodniały, napróżno powoływał się na zasadę, że nikt nie ma prawa zabijać — ani morderca, ani społeczeństwo, że zatem wyroki śmierci są bezprawiem. Sędziowie, mimo tych wszystkich argumentów, nie przyznali Vidalowi okoliczności łagodzących. Prokurator, odpowiadając na wywody adwokata, nazwał Napoleona „zwyrodniałym“ (!), dodając, że jednak „historja czyni go odpowiedzialnym za jego czyny“. Przestępca zachowywał się bezczelnie, przeczył wszelkim zarzutom, nawet tym, które zostały stwierdzone niezbicie. Vidal ma lat 35.

* * *

Marek Twain i zmowa węglowa. Jak wiadome w St. Zjednoczonych panowała przez szereg miesięcy zmowa węglowa, która zwłaszcza w ostatnich czasach, gdy już powietrze oziębiło się znacznie, dała się bardzo dotkliwie odczuć. Oczywiście, węgiel doszedł do bajecznych cen, co znów dało dowód do różnych dowcipów. Jednym z najweselszych dokumentów z tej niewesołej bynajmniej epoki jest list, napisany przez znanego humorystę, Marka Twaina, do sekretarza skarbu, p. Shaw. tej, mniej więcej, treści: „Szanowny Panie! Ponieważ ceny artykułów opału dosięgły takiej wysokości, że stały się niedostępne dla literatów z ograniczonemi środkami pieniężnemi, przeto pozwalam sobie przesłać Panu następujące zamówienie: 45 tonn dobrych, starych, odleżałych bonów rządowych, dla palenia w pokoju, pożądane są siedmioprocentowe bony złote z r. 1864-go, 12 tonn starych „greenbacks“ (walory amerykańskie) odpowiednich do pieców kuchennych; osiem baryłek za-

---

Rudyard Kipling.

KIM.

83 (Ciąg dalszy).

Piękne to były przyrządy, ale bądź co bądź Sahib nie może kraść, a te rzeczy mogłyby później służyć za niepożądane dowody. Zabrał każdy skrawek manuskryptu, każdy plan i wszystkie listy. Zrobiła się z tego niewielka paczka. Odłożył na bok trzy zamykane, okute metalem teki i pięć znoszonych notesów.

— Listy i murasłę muszę nosić pod kaftanem za pasem, a teki i notesy włożę do worka z żywnością. Będzie to dość ciężkie. Nie, zdaje mi się, że niema już nic więcej. Jeśli było coś więcej, robotnicy wrzucili to w przepaść, więc wszystko jest w porządku. Teraz wy pójdziecie tam także.

Wypakował na nowo kiitę wszystkimi nieużytkami i podniósł ją na futrynę okna. Na tysiąc stóp w głąb rozciągała się długa, leniwa, skłębiona ława mgły, nietknięta jeszcze porannem słońcem. O tysiąc stóp pod nią rósł stuletni las sosnowy. Widział zielone wierzchołki wyglądające jak mech, gdy powiew wiatru rozrzedził mgłę, pchnął skrzynię w przepaść.

Kręcący się w powietrzu kosz wysypywał lecąc swoją zawartość. Teodolit uderzył o wystający złom skalny i prysnął zadźwięczawszy jak dzwonek; książki, kałamarze, skrzynki z farbami, kompasy i linealy leciały przez kilka sekund, jak rój pszczół. Potem znikły; a chociaż Kim, wychyliwszy się z okna wytężał młode uszy, żaden dźwięk nie dolatał go z otchłani.

Związał papiery zgrabnie w pakiecik. Potem ukrył troskliwie książki i teki na spód worka z żywnością.

Kobieta zastukała do drzwi.

— Ależ ty nie robiłeś czarów — rzekła rozglądając się.

— Bo ich nie trzeba.

Kim zapomniał zupełnie o konieczności zaspokojenia gadulstwa ciemnych. Kobieta śmiała się z jego konfuzji z zupełnym brakiem uszanowania.

— Dla ciebie nie trzeba. Ty możesz się zaczarować jednem mrugnięciem pięknego oka. Ale pamiętaj o nas, biednych ludziach, skoro odejdziesz! Oni byli wszyscy ostatniej nocy zbyt pijani, aby słuchać kobiety. A ty czy jesteś też pijany?

— Jestem kapłanem.

Kim opanował się znowu, a kobieta, widząc, że jest słuchana niechętnie, uważała za najlepsze oddać się na jego usługi.

— Ostrzegałam ich, że Sahibowie będą się gniewać i zaniosą skargę do radżów. Tam z nimi jest także Babu, a pisarze mają długie języki.

— Czy to tylko ciebie niepokoi?

Doskonały plan przyszedł Kimowi do głowy i rozjaśnił mu twarz uśmiechem.

— Oh, nietylko to — westchnęła kobieta, podnosząc silną, brązową rękę, pokrytą turkusami, oprawnymi w srebro.

— Obalę te obawy jednem słowem — ciągnął dalej szybko. — Babu jest tym samym hakimem (słyszałaś o nim?), który chodził po górach przy Ziglaur. Znam go.

— Powie wszystko dla zysku. Sahibowie nie odróżnią jednego górala od drugiego, ale Babu patrzy na mężczyzn — i kobiety.

— Zanieś mu kilka słów odemnie.

— Wszystko dla ciebie uczynię.

Przyjął komplement spokojnie, jak zawsze czynią mężczyźni w krajach, gdzie kobiety nie kryją się z miłością, wydarł kartkę z notesu i patentowanym pędzelkiem wypisał na niej grubem pismem Shikast — pismem, którem mali urwisze kreślą nieprzyzwoite słowa na murach: „Mam wszystko, co oni napisali; plany, zdjęte z okolicy, i listy, a zwłaszcza murasłę. Powiedz, co mam robić. Jestem w Shamlegh pod Śniegami. Starzec chory“.

— Zanieś mu to. Zamknie mu to usta. Nie mógł jeszcze odejść daleko.

— Zapewne. Oni są jeszcze ciągle w lesie za grzebieniem tej góry. Nasze dzieci poszły ich śledzić o świcie i doniosły nam, którędy poszli.

Kim ukrył zdziwienie, a z krańców pastwiska doleciał przenikliwy okrzyk, podobny do pisku sępa. Dziecko, pasące trzodę, otrzymało hasło od brata, lub siostry, pasących z drugiej strony urwiska, zwisającego nad doliną Chini.

— Moi mężowie są tam także — zbierają chróst.

Wyciągnęła garść orzechów włoskich z za pazuchy, rozgryzła zręcznie jeden i zaczęła jeść. Kim udawał, że nic nie rozumie.

— Czy nie rozumiesz znaczenia orzechów — kapłanie? — zapytała nieśmiało i podała mu skorupki.

— To dobry pomysł.

Ukrył w nich szybko skrawek papieru.

— Czy nie masz odrobiny wosku, aby je zalepić?

Kobieta westchnęła głośno, a Kim złagodniał.

— Po przysłudze nastąpi zapłata. Zanieś ten list do Babu i powiedz, że przysyła go Syn Czarów.

— Tak! Prawda! Prawda! Czarodziej, który jest podobny do Sahiba.

— Nie, Syn Czarów; i spytaj, czy będzie odpowiedź.

— Ale jeżeli on będzie brutalny? Ja — ja się boję.

Kim się roześmiał.

— On jest bezwątpienia bardzo zmęczony i bardzo głodny. Góry chłodzą gorącość krwi. Ej moja — miał na końcu języka wyraz „matko“, ale zastąpił go wyrazem „siostro“ — jesteś mądra i cięta kobietą. Teraz wiedzą już wszystkie wioski o tem, co się przytrafiło Sahibom — co?

— Z pewnością. W południe wieść doszła do Ziglaur, a jutro dojdzie do Kotgarh. Po wioskach ludzie i boją się i gniewają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

seszonych przekazów pocztowych z r. 1866 na 25 i 50 centów do podpałki. Proszę uprzejmie o możliwie szybkie nadesłanie powyższego obstalunku do mego domu w Riverdale. Rachunek w najniższych ratach proszę nadesłać do uniżonego sługi Marka Twaina, który umiera z wdzięczności". — Zbytecznem chyba dodawać, że żądane przez Twaina banknoty są już od dawna wycofane z obiegu i należą do gatunków, które bywają w Waszyngtonie z urzędu spalane.

* * *

Odnaleziona wieża. Przy kopaniu fundamentów domu w jednej ze środkowych ulic Kopenhagi odnaleziono szczątki wieży kościoła św. Mikołaja, który spłonął w roku 1795. Ogień zniszczył środkową drewnianą część wieży, miedziana kopuła, skutkiem swego ciężaru, bardzo głęboko zapadła w ziemię. Na miejscu kościoła wzniesiono inny gmach; — dopiero dziś, po stu latach z górą, szczątki wieży wyłaniają się na światło dzienne.

Nowe Towarzystwo artystyczne.

Wczoraj zawiązało się w Krakowie nowe Towarzystwo artystyczne pod nazwą: „Stowarzyszenie polskich artystów grafików". Najbliższym celem Towarzystwa, do którego należą ci z artystów, którzy poświęcają się, lub poświęcać zamierzają akwaforcie, litografii i drzeworytnictwu, jest wydanie teki, zawierającej kilkanaście prac z zakresu tych trzech najszlachetniejszych sztuk graficznych. Następujący polscy artyści przystąpili do Stowarzyszenia: Aksentowicz, Czajkowski, Dębicki, Jabłczyński, Łopieński, Malczewski, Mehoffer, Pankiewicz, Procajłowicz, Ruszczyc, Stanisławski, Tichy, Trojanowski, Weiss, Wyczółkowski, Wyspiański.

Teka ukaże się w 120 egzemplarzach, z których 20 pierwszych (wydanie droższe) będzie numerowanych, a każda plansza przez artystę podpisana.

Towarzystwo to powstało z inicjatywy p. Feliksa Jasieńskiego, który, biorąc na siebie stronę wykonawczą teki i część kosztów, umożliwił bezwłoczne przystąpienie do urzeczywistnienia projektu tego artystycznego wydawnictwa. Plansze odbijane będą w zakładzie artystycznym Prószyńskiego. Wydawnictwo stanie na wysokości europejskich wymagań.

Wydawnictwa podobne ukazują się oddawna we wszystkich cywilizowanych krajach. Jedynie Turcja i Polska o nic podobnego się nie troszczyły.

Pierwsza nie ma ani artystów ani publiczności, która by się sztuką interesowała; druga, istnym cudem — lodowiec na którym rosną drzewa pomarańczowe — ma artystów, ale dotychczas nie było publiczności, która-by ich usiłowania popierać chciała. Czasy zaczynają się zmieniać. Jedynem dziełem sztuki nie jest już tylko obraz olejny, w złoconych ramach. Zaczynamy pojmować, że chodzi nie o płótno i o ramy, lecz o talent artysty. W pierwszej polskiej tece zabłyśnie znowu kilkanaście takich talentów, a tekę niewątpliwie rozchwytają miłośnicy, dając tem samem bodziec artystom do dalszej na tem polu pracy. Teka ukaże się za kilka miesięcy w formacie 60 cmt.×44 i kosztować będzie około 50 koron.

Prowadzona obecnie kampanja artystyczna przez p. Jasieńskiego toruje drogę naszym artystom-grafikom, zaznajamiając publiczność ze wszystkimi rodzajami sztuk graficznych.

Zamówienia na tekę przyjmuje listownie p. Feliks Jasieński Kraków, Muzeum Narodowe.

Zapisały się już następujące osoby: Panie: Zdzisławowa Jasieńska, Emilja Blochowa, Konstantowa Górska, prof. Kostanecka, prof. Nowakowa, panna Marja Górska, panna Marja Łozińska, dr. Karol Benni, p. Stanisław Kijeński, p. Adam Oderfeld.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Romana męczennika i Odona opada; we środę Elżbiety wdowy i Ponejana papieża męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się dziś o godz. 6 minut 59 zachód przypada o godz. 3 minut 52, długość dnia godzin 8 minut 53

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Z Bochni donoszą nam; (Przedstawienie. — Pogrzeb.) W sobotę odbyło się w sali kasynowej przedstawienie dwóch sztuk jednoaktowych: „Czyja wina" Sienkiewicza i „Schadzka" odegranych przez artystów dramatycznych teatru miejskiego w Krakowie pp. Kosińskiego i Wysockiego, oraz p. Wysocką. Prócz tego p. Kosiński wypowiedział kilka monologów, a p. Wysocka deklamacyj. Piękną grę artystów przyjmowała publiczność rzęsistymi oklaskami i zmuszała do „bisów", wynosząc z wieczoru jak najlepsze wrażenie.

W sobotę dnia 15-go b. m. zmarł ś. p. Łapacki, dyrektor miejskiej Kasy oszczędności, major wojsk polskich i dowódzca oddziału powstańców z 1863 r., oficer austrjacki i papieski. Pogrzeb odbędzie się we wtorek dn. 18 o godz. 3 popołudniu.

Echa katastrofy w Nawojowy. Przed trybunałem karnym w Nowym Sączu stawał oskarżony o występek z § 335 u. k. włościan Wojciech Chochorowski. Chochorowski w swoim czasie podjął się rozbiórki starego gmachu skarbowego w Nawojowej. W czasie roboty mur wysokości 10 m. i szerokości 5 m. przywalił robotnika Ziaję, zabijając na miejscu.

Trybunał w Nowym Sączu skazał Chochorowskiego, jako przedsiębiorcę, na 1 miesiąc aresztu, oraz na zapłacenie pretensyj wdowy po nieboszczyku.

Wiec młynarzy podolskich w Tarnopolu zapowiedziany na 16 b. m. wobec bardzo ożywionego sezonu w młynach zgromadził stosunkowo nieliczne zebranie, które zamiast wiecować odbyło tylko poufne narady. Postanowiono domagać się, aby projektowaną przez rząd reformą ustawy przemysłowej objęto także młynarstwo, a poczynienie kroków w tym względzie polecono „Kołu Młynarzy".

Prezes tego Towarzystwa p. Teodor Laurak wezwał do przystępowania do tego zawodowego ogniska nie mającego żadnych politycznych celów, lecz ściśle zawodowe i do przesyłania wkładek, wynoszących tylko po 1 koronie kwartalnie pod adresem: „Centralne Biuro Młynarzy" we Lwowie ul. Sykstuska l. 31, gdzie także zgłaszać się należy we wszelkich sprawach młynarskich o informacje, tudzież o nry okazywe gazetki „Młynarz", które przesyła się bezpłatnie.

Napad na bank w Warszawie. W Warszawie zdarzył się w piątek ostatniego tygodnia niebywały fakt. O godzinie 4 po południu a więc w biały dzień do kantoru bankierskiego Weinhipera na Krakowskiem przedmieściu wszedł młody mężczyzna, przyzwoicie ubrany w ciemnych okularach i zażądał li stów zastawnych za 2000 rbl. Ponieważ p. Weinkiper miał w kasie ogniotrwałej jedynie listy zastawne na większe sumy, posłał przeto buchaltera z listem na 10.000 rbl. do zmiany obok. Przez ten czas przybyły oczekiwał, nie budząc spokojnem swem zachowaniem się żadnych podejrzeń.

Gdy wspomniany buchalter powrócił po kilku minutach, obliczono należność za zakup listów i wystawiono rachunek na 1.875 rbl., który podano przybyłemu. Pod pozorem, że jest krótkowidzem, przybyły zwrócił się do podającego mu rachunek bankiera z prośbą o odczytanie mu takowego, a gdy bankier odpowiedział, że nie widzi tu nic do czytania, przybyły wydobył szybko rewolwer i strzelił w p. Weinkipera.

W tej chwili podskoczył buchalter z okrzykiem: „Co robisz?" — ale momentalnie rozległ się drugi strzał i p. Friedman zachwiał się, trafiony kulą w lewą skroń.

Było to dziełem jednej chwili.

Schwyciwszy leżące na kontuarze listy zastawne, przybyły wybiegł z kantoru na ulicę, pędząc w stronę ulicy Nowomiodowej.

Choć ranny w piersi, p. Weinkiper nie stracił przytomności ducha, lecz wybiegł za napastnikiem, wołając, aby go przytrzymano. Wówczas usiekający wskoczył w stojącą na rogu ul Nowomiodowej dorożkę i kazał jechać Słysząc wołania p. Weinkipera i kilku przechodniów, dorożkarz nie usłuchał rozkazu i nie ruszył z miejsca. Wówczas napastnik wyskoczył z dorożki i pobiegł ku ul. Senatorskiej, a obejrzawszy się, strzelił do goniącego bankiera poraz drugi, tym razem jednak chybił.

Widząc się otoczonym i rozumiejąc, że nie umknie, wymierzył sobie strzał w same usta.

Przy rewizji doraźnej znaleziono przy nim: zegarek srebrny, w pugilaresie zaś list, adresowany na imię Kazimierza Kurowskiego, kilka biletów wolnej jazdy kolei wiedeńskiej, zużytyc, oraz schwycone listy zastawne.

Kierując się adresem na kopercie znalezionego listu (Wilcza 52), zawiadomiono o wypadku rodzinę, która też, przybywszy niezwłocznie do szpitala św. Ducha, stwierdziła tożsamość osoby napastnika.

Jest to Kazimierz Kurowski, urzędnik wydziału statystycznego kolei warszawsko-wiedeńskiej. Kurowski pobierał pensję 1200 rubli, więc średnią na nasze stosunki; przed kilku miesiącami ożenił się był. Znany był w rodzinie i wśród znajomych jako człowiek trzeźwy, nie pił, nie grał w karty, prowadził życie spokojne i domowe, nie miał żadnych znajomości podejrzanych, a nawet nie mógł mieć większych długów. gdyż spłacono mu je. gdy wstępował w związki małżeńskie. Całe zajście przeto nosi na sobie charakter jakiejś dziwnej zagadki.

Mianowania i przeniesienia. „Gazeta lwowska" ogłasza. Namiestnictwo autoryzowało Edmunda Chromińskiego komisarzem nadzoru kotłów parowych należących do członków tego Towarzystwa, z siedzibą w Krakowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych Stanisława Andraszka z Krakowa do Tarnobrzegu i Stanisława Gołębiowskiego z Tarnobrzegu do Krakowa.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów p. Seferowicz wyjechał ze Lwowa w podróż inspekcyjną.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Z Klubu słowiańskiego. Drugie z kolei zebranie Klubu słowiańskiego zajęła druga część odczytu prof. Zdziechowskiego „Idea husytyzmu". Prelegenzcja poświęcona była dziejom tej idei w wieku XIX, zwłaszcza w pismach Pałackiego i Horliczka. Przechodząc do czasów nowszych, prelegent dał szczegółowy obraz działalności prof. Masaryka, który chcąc oprzeć świadomość narodową czeską na podstawach religijno-filozoficznych zwrócił się do chrześcijańskiego idealizmu Braci morawskich. Walkę z kierunkiem prof. Masaryka prowadzi t. zw. katolicki modernizm, lecz w dążeniach tego stronnictwa też się odbijają idee Husa, ale oczywiście z epoki, gdy jeszcze nie był zerwał z Kościołem. Charakterystyka tego prądu stanowiła ostatnią część odczytu.

Po odczycie wywiązała się nader żywa dyskusja, w której wzięli udział prof M Sokołowski, prof. Tretiak i prof. Łęcki.

Z „Harmonii" donoszą nam: Ze względu na to, że bardzo liczni członkowie Towarzystwa Harmonia w Krakowie zalegają z wkładkami za rok bieżący a brak gotówki czyni niemożliwą racjonalną gospodarkę, postanowiono zwrócić się listownie do osób zalegających z wkładkami. Rzecz zaiste dziwna, że nawet tak niskiej wkładki jaką stanowi kwota 2 koron 40 hal. rocznie nie może Harmonia wydobyć od swoich członków; jest też zupełnie zrozumiałem, że wśród takich warunków napotyka akcja wydziału Towarzystwa na znaczne trudności.

Kraków 18 listopada.

Od środy 19 listopada Administracja i Redakcja „Głosu Narodu" zostają przeniesione na ul. Mikołajską L. 7. Proszę się tam zgłaszać po odbiór dziennika.

Zmiany w sądownictwie. Zanotowaliśmy w swoim czasie pogłoski krążące w Wiedniu o zmianach na wyższych posadach zachodnio-galicyjskiego sądownictwa: obecnie dowiadujemy się, że o ustąpieniu JE. prezesa Czyszczana niema na razie mowy. Z prawdziwem zadowoleniem zapisujemy tę wiadomość, gdyż znamy i wysoko cenimy wybitną działalność tego dostojnika, który w historji rozwoju i przeobrażenia sądów naszych pierwszorzędną odegrał rolę, i położył na tem polu ogromne zasługi.

Kółko historyczne U. J. Dnia 20-go listopada 1902 r., t. j. we czwartek o godz. 7 wieczorem w sali l. 66 „Coll. Novum" odbędzie się zwyczajne posiedzenie Kółka, na którem p. Witold Sygiericz wygłosi odczyt pod tyt.: „O tak zwanej metodzie regressywnej w nauczaniu historji".

Z powodu zabicia ś. p. dra Antoniego Dobiji w szpitalu św. Łazarza w imieniu małoletnich dzieci i wdowy, wniósł opiekun dr Leon Filimowski podanie do wydziału krajowego o alimenty dla dzieci i zaproponował załatwienie tej sprawy w drodze ugody. Na podanie to Wydział krajowy reskryptem z d. 11 b. m., liczba 72617 odmówił odszkodowania, nie wdając się w ocenienie powodów śmierci ś. p. dra Dobiji, ponieważ orzeczenie tych powodów należy do oceny władz sądowych. Z tego powodu sprawa ta oprze się o sąd krajowy we Lwowie.

Wesele w Bronowicach. W poniedziałek ubiegłego tygodnia odbył się ślub pana Kazimierza Sulimy Popiela z p. Marją Susułową, wdową po włościaninie z Bronowic, a siostrą pp. Rydlowej i Tetmajerowej. Ślub odbył się w kośc. Panny Marji. Następnie orszak weselny poprzedzany przez drużbów na koniach i muzyką udał się do Bronowic do domu rodziców panny młodej. Zaraz rano przybyli tamże doktorowie Langowie, krewni pana młodego oraz inni liczni krewni młodej pary. Wieczorem przybyli goście z Krakowa i okolicy. Między nimi p. Bogusz właściciel Brzezia, gdzie p. Popiel był poprzednio zarządcą, pp. Hanak, Rylski, przyjaciele p. młodego i wielu innych. Przyjmowano ich ze staropolską gościnnością i częstowano według weselnego zwyczaju kołaczem.

Rozpoczęto tańce przy dźwiękach wiejskiej muzyki urozmaicone oryginalnymi Krakowiakami śpiewanymi przez gości. Panowie Tetmajer i Rydel wraz

z żonami wystąpili w strojach krakowskich. Bawiono się do późna wieczór poczem goście serdecznie żegnani rozjechali się do domów. Wesele trwało 3 dni.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Do Szanownej Redakcji czasopisma „Głos Narodu“ w Krakowie. Wskutek żądania kierownika c. k. Sądu powiatowego cywilnego w Krakowie z dnia 11 listopada 1902 Praes. 703/1713 wzywam Szanowną Redakcję po myśli § 19 ust. pras. o zamieszczenie następującego sprostowania:

W nrze 203 czasopisma „Głos Narodu“ z daty Kraków 4 września 1902 umieszczony został na stronicy pierwszej i drugiej artykuł pod napisem „List otwarty w sprawie dra Władysława Kretkowskiego“ zaopatrzony datą 2 września 1902 i podpisem Ksawery Malinowski, w którym autor jako kolega dra Władysława Kretkowskiego przedstawia jego bieg życia, stosunki rodzinne i podnosi z naciskiem, iż dr Kretkowski nie był nigdy i nie jest umysłowo chory i że umieszczenie go w zakładzie dla chorych umysłowo nastąpiło nie z przyczyny choroby umysłowej lecz tylko dla osobistych brudnych celów jego rodziny.

Twierdzenia te nie są zgodne z prawdą, albowiem oddanie dra Władysława Kretkowskiego pod kuratelę nastąpiło na podstawie przeprowadzonych szczegółowych dochodzeń orzeczeń zaprzysiężonych sądowych lekarzy z dnia 31 maja, 15 września i 14 grudnia 1894, stwierdzających istnienie zwyrodnienia na tle alkoholizmu — zaś późniejsze badania chorego i orzeczenia zgodne sześciu zaprzysiężonych znawców z dnia 24 października 1896, 30 października 1898, 8 stycznia 1899, 6 grudnia 1899 i 22 września 1902 stwierdzały, że dr Władysław Kretkowski cierpi na nieuleczalne alkoholowe zwyrodnienie umysłu równoznaczne z chronicznemi nieuleczalnemi obłędami innych rodzajów. Kraków, dnia 12 listopada 1902. C. k. Radca Sądu krajowego wyższego i Prokurator Państwa, Doliński.

Pierwszy mróz. Przy suchem powietrzu, wschodnio-północnego wiatru barometer wskazuje 6 stopni niżej zera. Mróz zakrył szyby okien kwiatkami. Na ulicach przechodnie podwajają kroki — kołnierze podnoszą się na uszy i kto może szuka ciepłego kąta.

Wieczór muzykalno-deklamacyjny dla Aleks. Bandrowskiego, urządza we środę d. 19 b. m. Koło literacko-artystyczne. W części muzycznej wieczoru przyrzekli współudział prof. dr Bylicki i prof. Karol Skarzyński, wiolonczelista. Koło pragnąc umożliwić udział w raucie licznej publiczności, otwiera salon i dla niecztonków. Bilety wstępu do nabycia u kursora Keła.

Zgromadzenie ludowe. Zgromadzenie ludowe w sali redutowej starego teatru, zwołane przez stronnictwo socjalno-demokratyczne, zagaił w poniedziałek dr Drobner. Zgromadzeniu przewodniczyli „towarzysze“ Bryniarski i Gumplowicz; wobec przedstawicieli władzy komisarzy policyjnych: dra Broszkiewicza i Rączki.

Poseł Daszyński referował „o przedłożeniu wojskowem w parlamencie“ i omawiał powiększenie liczby rekruta. Podatki podniosą się z powodu tego o sto miljonów koron rocznie. I tak się stało wszystko jedynie „dla tego, że rząd tak chce“.

Mowca kreślił militaryzm nowoczesny, stawiając za wzór Szwajcarję, gdzie każdy mężczyzna jest żołnierzem, ma karabin od rządu, ale karabin ten jest jednak zadatkiem wolności“. Czas służby trwa w Szwajcarji 6 tygodni.

Militaryzm, zdaniem mowcy — to „zamykanie żołnierza w kajdany — w koszarach, gdzie żołnierz musi zapomnieć, iż kiedykolwiek był obywatelem, gdzie odbywa się tresura, aby z człowieka zrobić maszynę. Zamiast płomiennych haseł, które mogłyby zrobić z żołnierza bohatera — jest kułak kaprala“.

Omawiając termin służby, mowca twierdził, że Polacy, Rusini i Czesi są doskonałym materjałem na żołnierza i nie żołnierz winien, że Austrja ponosiła klęski w XIX wieku, ale generałowie. Mówiąc o tajności sądów wojskowych, nazwał to karykaturą i komedją prawa, z powodu czego należy domagać się reformy sądownictwa.

Przedłożenie wojskowe w parlamencie, oraz podwyższenia listy cywilnej motywował rząd „drożyzną“, niezważając, że drożyznę tę odczuwa najwięcej robotnik.

Ubezpieczenie robotników na starość ugrzęzło w gabinecie ministerjalnym, a po „uchwaleniu militaryzmu, minister umyje ręce i wytłomaczy się deficytem“.

Mowca zakończył hasłem: „Ani jednego rekruta, ani jednego centa“. Wkońcu postawił rezolucję, żądającą cofnięcia przedłożenia o powiększeniu liczby rekruta i dwuletniego terminu służby wojskowej.

Drugi mowca, towarzysz Czaki, krytykował teorję wojskowości. Po uchwaleniu żądanych rezolucyj, zgromadzeni w liczbie około 400 osób opuścili salę, śpiewając „Czerwony Sztandar“.

Krwawa bitka. W Mydlnikach toczyła się w niedzielę krwawa bójka w karczmie pomiedzy parobkami. Dwóch parobków zostało tak silnie pokaleczonych nożami, że podczas przewiezienia ich do Krakowa jeden nazwiskiem Czepiec wyzionął ducha w drodze. drugi Zając, ciężko ranny z przebitym brzuchem przebywa w szpitalu św. Łazarza.

Zwłoki zabitego odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Jednego ze sprawców zabójstwa uwięziono.

Wypadek tramwajowy. Wóz tramwajowy Nro 30 dziś o godzinie 7 rano w ulicy Florjańskiej najechał na konia chłopskiego, pozostawionego bez dozoru. Koń się spłoszył i dyszlem skręcił na wóz i przebił szybę. Koń uderzony w głowę został ciężko pokaleczony.

Składki. Dla biednej rodziny: Morus 2 kor. Zebrane przez p. Sablika w Stowarzyszeniu „Gwiazdy“ w Przeworsku 3 k. 2 h.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 18 listopada: „Państwo młodzi“, komedja w 3 aktach, Z. Przybylskiego. (Ceny zniżone do połowy).

We środę 19 listopada: „Kładka“ (La Passerelle), kom. w 3 akt. Fr. Gressad i Fr. de Croisset.

Przedstawienie operowe.

Jak dalece brak opery daje się uczuć w Krakowie, daje dowód każdorazowe przedstawienie operowe. Wtedy publiczność rzuca się z zapałem do kasy i w jednej chwili, mimo znacznie podwyższonych cen, rozrywa wszystkie bilety. Wczorajsze przedstawienie było pod każdym względem świetne. Na to składało się: program ułożony z fragmentów pierwszorzędnych oper, jak „Trawiata“, „Latający Holender“, „Faust“ i „Lohengrin“, a przedewszystkiem tacy artyści jak Bandrowski i Irma Bohuss.

Czyż można sobie wyobrazić idealniejszego „Lohengrina nad Bandrowskiego. Trzebaby chyba powtórzyć cały szereg zachwytów tylekroć już rozgłaszanych na cześć tego artysty. Jeżeli Bandrowski, jako „Faust“ nie wybija się tak dalece, to tylko dla tego, że chcielibyśmy go widzieć wszędzie tak skończonym jak w „Lohengrinie“.

Śpiewać razem z Bandrowskim i nie zejść na drugi plan na to trzeba być artystą pierwszej miary. To też Irena Bohuss dała dowód wczoraj, że jest artystką pierwszorzędną. Bohussówna posiada tak piękny, pełen uczucia i słodyczy głos i tyle smaku artystycznego, że tylko dzięki temu można było wczoraj wysłuchać jeszcze z całem zajęciem z „Trawiaty“ najmniej może interesującej sceny.

P. Adam Ludwig, barytonista, który brał we wczorajszem przedstawieniu udział, posiada bardzo piękny i szlachetny głos zwłaszcza w wysokich tonach. Szkoda jednak, że program wczorajszy nie odpowiadał głosowi jego i że p. Ludwig skutkiem tego nie miał sposobności rozwinąć wszystkich zalet swego głosu.

P. Hockowi należy się szczere uznanie za tak dzielne i artystyczne prowadzenie wczorajszem przedstawieniem. *K. Krzyształowicz.*

Z sali sądowej.

Oszustwo.

Mikołaj Brzezicki, 29 lat, rodem z Trościanca w guberni podolskiej, nauczyciel prywatny, aresztowany w Zakopanem za oszustwo popełnione na szkodę jubilerów pp. Władysława Wojciechowskiego i Augusta Kleitza (Glikseli). Podawał on się przed nimi za majętnego obywatela ziemskiego z Królestwa i wyłudził pierścionek brylantowy, dwie broszki złote, oraz kulczyki, biorąc rzeczy te na kredyt. Za klejnoty miał zapłacić pieniędzmi, oczekiwał bowiem na przysyłkę od niejakiego Zabłockiego.

Brzezicki, który pochodził z Podola rosyjskiego, po kilkomiesięcznym pobycie w Paryżu przybył przed dwoma laty do Krakowa i tu udzielał prywatnie lekcyj języka francuskiego. W kwietniu b. r. zaręczył się z panną Lidją W., a chcąc jej zrobić prezent, udał się do jubilera p. Wł. Wojciechowskiego i zażądał sprzedania pierścionka na kredyt, przedstawiając się jako zamożny obywatel z Królestwa. Zażądał droższego pierścienka zaręczynowego, gdyż „żeni się z bogatą panną“. P. Wojciechowski, uwierzywszy temu, sprzedał mu na kredyt pierścionek z brylantem i szmaragdem, wartości 244 koron. Dnia 26 kwietnia zjawił się w sklepie jubilerskim p. Kleitza i zaproponował mu wymianę tegoż samego pierścionka na inny z siedmioma brylantami, wartości 600 kor. I tutaj podawał się oszukańczo za człowieka bardzo zamożnego.

P. Kleitz dał Brzezickiemu ten pierścionek, przyjmując pierścionek pierwszy w cenie 230 k., różnicę przyrzekł zapłacić Brzezicki 20 czerwca.

Dnia 21 maja przyszedł Brzezicki ponownie do magazynu p. Kleitza celem kupienia broszki. Wybrawszy dwie — prosił o powierzenie ich na parę godzin, aby mógł okazać je swojej narzeczonej, p. Kleitz powierzył mu te dwie broszki wartości 700 i 860 k. Brzezicki po kilku godzinach zwrócił jedną i oświadczył, że zatrzymuje drugą w cenie 860 k. p. Kleitz zgodził się iż cena kupna zapłaconą zostanie 20 czerwca br.

Dnia 3 czerwca prosił Brzezicki listownie p. Kleitza o przysłanie mu do mieszkania dwóch par kulczyków brylantowych do wyboru.

Po otrzymaniu odmownej odpowiedzi Brzezicki ponowił żądanie wobec zastępcy p. Kleitza, z kulczykami udał się do mieszkania Brzezickiego, który ponownemi przedstawieniami skłonił i tym razem p. Kleitza do oddania mu na kredyt kulczyków brylantowych wartości 1200 k. Gdy 20 czerwca minął, a Brzezicki raty nie zapłacił, udał się zastępca p. Kleitza do mieszkania Brzezickiego, lecz go nie zastał. Na upomnienie listowne przepraszał za zawód i przyrzekł stanowczo, że między 15 a 20 lipca cały dług zapłaci.

Po 20 lipca dowiedziano się, że Brzezicki wyjechał i stwierdzono, że broszkę i kulczyki zastawił w zakładzie Angelusa za 400 i 700 k., a kartki zastawnicze sprzedał przez posłańca publicznego. Brzezicki wyjechał do Zakopanego, gdzie został aresztowany przez agenta policyjnego p. Jakóba Karcza.

Przeprowadzona rewizja w domu Brzezickiego pokazała, że Brzezicki jest subdjakonem uwolnionym z djecezji Łucko-Żytomierskiej. Obok sutanny i ubrania duchownego, tudzież książek duchownych i kazań, znaleziono rewolwer i 52 nabojów.

Po przeprowadzonem śledztwie prokuratorja państwa oskarżyła Mikołaja Brzezickiego o zbrodnię oszustwa, przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem wiceprezydenta dra J. Morelowskiego.

W rozprawie, która się rozpoczęła w w poniedziałek przed południem, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Trzaskowski. Obronę z urzędu prowadzi mecenas dr Markiewicz.

Po przeprowadzonej rozprawie ława przysięgłych uznała Brzezickiego winnym oszustwa a trybunał wymierzył mu 3 miesiące więzienia.

Rozprawa skończyła się o godzinie 10 wieczorem.

Z literatury i sztuki.

* Trzecia (28-ma) wystawa ze zbiorów p. Jasieńskiego została otwartą w Sukiennicach. Akwaforta w środkowej Europie (I a serja) ornamentyka arabska (barwne chromolitografje artystyczne francuskie) i 60 fotografij z podróży p. J. na Wschód.

* Program koncertów lwowskiej Filharmonji w Krakowie, zapowiada na przyszły poniedziałek występ panny Pinkertównej.

Regina Pinkertówna jest niezaprzeczenie najsławniejszą dzisiaj obok Marceliny Sembrich-Kochańskiej śpiewaczką koloraturową na obu półkulach. Z powodu jednak bardzo wysokich honorarjów, jakie śpiewaczka ta pobiera, mało jest teatrów, któreby sobie mogły pozwolić na jej angażowanie, skąd pochodzi, że oprócz teatru „La Scala“ w Medjolanie, teatru w Monte-Carlo i teatrów amerykańskich, Pinkertówna na innych scenach nie występowała. W ostatnim roku śpiewała ona w Medjolanie i w Monte-Carlo, pobierając 10.000 franków od każdego występu. Obecnie śpiewaczka ta, rodem Polka, postanowiła przybyć na cztery tygodnie do kraju i wystąpi w tym czasie ośm razy w teatrze Wielkim w Warszawie, oraz w czwartkowym koncercie Filharmonji lwowskiej.

Wypisywać tu wszystkie te pochwały, któremi obdarzyli ją najpoważniejszy krytycy pism włoskich i amerykańskich, byłoby wprost niemożliwem, poprzestajemy więc na przytoczeniu głosów krytyki dwóch tak poważnych dzienników, jak „Secolo“ w Medjolanie i „New York Herald“. Z krytyk wspomnianych dzienników poświęconych Pinkertównie wymieniamy niektóre:

„Secolo“, tak się o śpiewaczce tej wyraża: „Gdybyśmy chcieli ocenić należycie cudowny głos, niezrównaną dykcję i doskonałą umiejętność

śpiewania Reginy Pinkertówney, a więc wszystko to, cośmy oprócz wielu, wielu innych zalet podziwiali u niej we wczorajszym przedstawieniu „Dinorhy“, musielibymy chyba posługiwać się samemi superlatywami, bo w istocie, względem tej śpiewaczki jeden jest tylko rodzaj krytyki możliwy, a jest nim nie co innego, tylko szczery, bezwzględny zachwyt. Pinkertówna, te prawdziwie fenomen śpiewaczka, a śpiew jej, to ostatni wyraz doskonałości, najwyższy szczebel sławy“.

„New York Herald“ pisze: „We wczorajszem przedstawieniu „Łucji“ usłyszeliśmy śpiewaczkę, która wprost zelektryzowała publiczność znajdującą się w teatrze, a której nazwisko Regina Pinkertówna. Z pomiędzy wszystkich koloraturowych śpiewaczek, które słyszeliśmy na naszej scenie, z Marceliną Sembrich ona jedna tylko śmiało i bez obawy rywalizować może. Głos jej, to głos najcudowniejszego słowika, a wyszkolony tak znakomicie, że koloraturą swą wprowadziła słuchaczów w zdumienie.

TELEGRAMY.

Zdrowie Cesarza.

Wiedeń 18 listopada. Lekka niedyspozycja monarchy już — jak się zdaje — minęła a lokalne dolegliwości reumatyczne także całkowicie ustały. Mimo to cesarz jeszcze dni parę pozostanie w Schönbrunie.

Mianowania.

Wiedeń 18 listopada. „Wiener Ztg“ ogłasza: Prezydent ministrów jako minister spraw wewnętrznych zamianował adjunktów budownictwa: Zacharjasza Wojciechowskiego, Maksymiljana Koszlę, Kazimierza Panenkę, Joachima Traczyka, Władysława Haszmana, Ignacego Wentyla, Henryka Lacek a, Jerzego Teodorowicza i Juljana Paara inżynierami w etacie służby budownictwa państw. w Galicji.

Porządek dzienny dzisiejszej Izby.

Wiedeń 18 listopada. (Tel. wł.). Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentarnem przedewszystkiem dokończoną będzie rozprawa, dotycząca zajść w wiedeńskiej dzielnicy Favoriten podczas ściślejszego wyboru do sejmu dolno austrjackiego. Następnie przyjdzie na porządek dzienny wniosek komisji budżetowej o pomoc dla ludności z powodu katastrof żywiołowych. Trzecią sprawą będzie zakaz terminowego handlu zbożem.

Koalicja pogrzebana. — Spodziewane rozwiązanie Izby.

Wiedeń 18 listopada. (Tel. wł.) Wszystkie dzisiejsze poranne dzienniki zajmują się koalicją i gabinetem koalicyjnym, stwierdzając, że projekt ten należy uważać za pogrzebany. Gabinet koalicyjny jest niemożliwy aż do chwili pogodzenia się Niemców i Czechów.

Czesi walczyć będą cichą obstrukcją dopóki nie otrzymają słusznych praw językowych; Niemcy zaś odrzucili wniosek dra Koerbera, który w zamian za przyznanie praw języka czeskiego w urzędowaniu wewnętrznem, dawał im rozgraniczenie językowe Czech i karję narodową w Sejmie czeskim. Wobec tego, że porozumienie się Czechów i Niemców jest niemożliwe, należy oczekiwać rozwiązania Izby.

Koło a gabinet.

Wiedeń 18 go listopada. (Tel. wł.) „Volksztg.“ donosi, że członek Izby panów dr Madejski na prośby dra Koerbera pośredniczył między Kołem polskim a gabinetem. Rokowania te osiągnęły pożądany skutek i obecnie stosunek wzajemny Koła i gabinetu jest przyjazny.

Wszechniemcy.

Wiedeń 18 listopada. Na wiecu wszechniemieckim, który się tu wczoraj odbył, zapowiedział Iro obstrukcję przeciwko ustawie wojskowej.

W obronie polskich rezerwistów.

Wiedeń 18 listopada. (Tel. wł.). Posłowie ks. Pastor i Wł. Gniewosz na czele deputacji Koła polskiego stawili się u min. obr. krajowej O. Weliersheimba i przedstawili mu zbyt surowe postępowanie władz wojskowych z Polakami rezerwistami, którzy podczas zgromadzeń kontrolnych przez pomyłkę odezwali się słowem „jestem“ lub „tutoj“, zamiast przepisanego „hier“. Minister przyznał, że kary wymierzono zbyt surowe i przyrzekł sprawę rozpatrzeć.

Zamach na króla belgijskiego.

Rzym 17 listopada. W Bitonto panuje żywe oburzenie z powodu zamachu Rubiniego. Burmistrz wyraził na posiedzeniu Rady municypalnej oburzenie miasta Bitonto z powodu zamachu Rubiniego.

Rubini urodził się 24 listopada 1859, ma on 2 braci i dwie siostry, jego ojciec jest poważanym obywatelem i był członkiem Rady miejskiej. Gennaro Rubini ma być bardzo zdolnym człowiekiem, był sierżantem w 50 p. p. Jako żołnierz został zasądzony na 5 lat więzienia z powodu napisania artykułu do pewnej gazety. Później był on nauczycielem języka francuskiego w Medjolanie, gdzie go za fałszerstwa zasądzono na 4 lata więzienia. Ożenił się w roku 1890. Żona jego żyje i cierpi na pomięszanie zmysłów. Rubini, po odsiedzeniu ostatniej kary, udał się wraz z bratem do Londynu. Miejsca pobytu brata jego Henryka dotychczas nie wyśledzono. Anarchiści, uważając Rubiniego za zbiega, atakowali go silnie w swoich pismach. Siostra jego opowiadała ze łzami w oczach pewnemu dziennikarzowi o wielkich zdolnościach brata i okazywała liczne rysunki jego z lat młodocianych. Zaprzeczają, jakoby Rubini pozostawał w służbie międzynarodowej policji. Papież, król włoski i włoski szef gabinetu Zanardelli przesłali królowi Leopoldowi telegramy z wyrazami radości z powodu szczęśliwego uniknięcia nieszczęścia i oburzenia z powodu zbrodniczego zamachu.

Rzym 17 listopada. „Tribuna“ omawiając zamach na króla Leopolda pisze, że król Leopold jest zwolennikiem konstytucji, poświęcił całe swoje życie dobru narodu i wolności. Włochy ubolewają nad tym zamachem bardziej niż inne państwo, gdyż sprawca zamachu jest Włochem. W podobny sposób piszą o zamachu także i inne dzienniki.

Bruksela 17 listopada. Zaraz po ujęciu sprawcy zamachu na króla, udał się szef gabinetu Smet de Naeyer na zamek królewski i wyraził królowi ubolewanie gabinetu z powodu tego wypadku, oraz życzenia imieniem kraju z powodu szczęśliwego uniknięcia nieszczęścia.

Rubino zachowuje się dalej zupełnie obojętnie, zapytywał się już jednak, jaka kara może go spotkać. Śmiercią nie może on być ukarany według kodeksu karnego, gdyż nikt nie odniósł rany skutkiem jego strzałów. Zresztą kara śmierci nie ma zastosowania w Belgji.

Bruksela 17 listopada. Rubini urodził się w Bitonto (prowincja Bari), i mieszkał dłuższy czas w Medjolanie.

Bruksela 18 listopada. (Tel. wł.) Sprawca zamachu Rubini jest nieustannie strzeżony przez dwóch ajentów policyjnych. Obawiają się bowiem, aby nie popełnił samobójstwa. W więzieniu zachowuje się on nienormalnie, żartuje, śmieje się i śpiewa pieśni rewolucyjne po francusku i włosku. Stwierdzono, że Rubini był na usługach tajnej policji włoskiej podczas swego pobytu w Londynie i Glasgowie.

Hr. Lonyay i król Leopold.

Bruksela 18 listopada. (Tel. wł.) Dowiedziawszy się o zamachu na ojca, hr. Lonyay nadesłała pierwszy telegram gratulacyjny do króla Leopolda, wyrażając radość z powodu nieudania się zamachu. Fakt ten, że pomimo brutalnego postępowania króla Leopolda z córką, hr. Lonyay pospieszyła pierwsza z życzeniami, co wywołało w całej Belgji bardzo dodatnie wrażenie.

Żydowskie oszustwo.

Lwów 17 listopada. W sprawie fałszowania czeków przy nabywaniu krajowej soli, o którem doniosły tutejsze dzienniki dowiaduje się „Gazeta Lwowska“ z autentycznego źródła:

Nadużycia popełniane przy nabywaniu soli krajowej nie były defraudacją popełnianą w krajowem biurze sprzedaży soli, ale oszustwem ze strony nabywcy soli Mendla Schorra w Złoczowie. Według sposobu urzędowania jaki zaprowadzono w organizacji sprzedaży soli krajowej, zastępcy solni nabywają sól w ten sposób, że płacą na nią czekami pocztowymi Kasy oszczędności, które odsyłają do pełnomocników sprzedaży soli przy salinach a ci na podstawie czeków stwierdzających złożenie gotówki w pocztowej Kasie oszczędności wysyłają sól. Czeki te odsyłają pełnomocnicy przy codziennych raportach jako pokrycie za wydaną sól do krajowego zarządu sprzedaży soli.

Tutaj czeki porównuje przeznaczony do tego urzędnik z drugą częścią czeków, które razem z odpowiedniem zestawieniem z Wiednia nadchodzą. Obrachowuje sumę tych czeków i stwierdziwszy, że się zgadzają z sumą podaną przez pocztową kasę oszczędności, zapisuje tę sumę do księgi, skąd wchodzi ona do głównej księgi funduszu solnego.

Zastępca sprzedaży soli w Złoczowie Mendel Schorr sfałszował czek pocztowy w ten sposób, że sumę 90 kor. zamienił na 1890 kor. i pobrał na ten czek, nie wzbudzając w biurze sprzedaży soli żadnych podejrzeń, wagon soli. — Nadchodząc z Wiednia druga część czeku została już po nadejściu również odpowiednio sfałszowaną. Tak samo i wyciąg kontowy wiedeński został już po wysłaniu go z Wiednia bardzo zręcznie sfałszowany, tak że nie mogło być mowy o spostrzeżeniu podobnych poprawek.

W ten sposób oszukańczy postępowano i w innych wypadkach, a na podstawie dotychczasowych wyników śledztwa aresztowany został funkcjonarjusz biura solnego Hipolit Filipkowski, jako podejrzany o sfałszowarie nadchodzących z Wiednia czeków i rachunków przydzielonych mu do skontrolowania. Obliczenie wszystkich rachunków, które miał Filipkowski sprawdzić, potrwa jeszcze kilka dni, poczem dopiero będzie można sprawdzić sumę popełnionego nadużycia.

Samobójstwo.

Lwów 17 listopada. Dziś o godzinie 9 rano znaleziono w ul. Bóżniczej jakiegoś mężczyznę ubranego po cywilnemu z przestrzeloną w okolicy serca piersią. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej przewiozło go do szpitala garnizonowego, gdyż okazało się, że mężczyzną tym jest Jan Paradiuk, żołnierz 11 p. art. pol. Życiu Paradiuka grozi poważne niebezpieczeństwo. Przyczyną zamachu samobójczego ma być niechęć do życia.

Koncesje aptekarskie.

Wiedeń 17 listopada. Trybunał administracyjny rozstrzygnął zasadniczo, iż koncesje aptekarskie nie są sprzedajne. Musi być rozpisany nowy konkurs.

Katolickie zebranie.

Wiedeń 17 listopada. Niemiecko-katolicki związek szkolny odbył doroczne walne zgromadzenie w obecności licznych uczestników. Odczytano na niem pismo nuncjusza ks. Tallianiego, stwierdzające, że papież zawsze z największą sympatją odnosi się do tego stowarzyszenia, śledzi jego rozwój i uczestnikom zgromadzenia i członkom towarzystwa posyła błogosławieństwo.

Po przemowach przewodniczącego Schwarza, ks. Lichtensteina, ks. Albrachera z Bawarji i innych, zgromadzenie zamknięto okrzykami na cześć cesarza, papieża i protektora Towarzystwa arc. Franc. Ferdynanda D'Este.

Zamach na biskupa.

Budapeszt 17 listopada. Wychodzący w Nowym Sadzie dziennik „Zastava“, przyniósł wiadomość o usiłowanym zamachu na życie biskupa Zmejanovica w Kamoczy. Nie wyśledzony na razie sprawca strzelił przez okno do pokoju, w którym znajdował się biskup. Kula przedziurawiła odzież nie raniąc biskupa wcale.

Groźba strejku.

Bruksela 17 listopada. Kongres robotników górniczych uchwalił poczynić wszelkie przygotowania do powszechnego strejku belgijskich górników. We wszystkich kopalniach mają się odbyć zgromadzenia i manifestacje na rzecz 8 godzinnego czasu pracy i renty na starość dla górników.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 17-go listopada. (Giełda popoł.).— Godzina 3·— Marki 116·95 Renta majowa 101·05, Węg. renta koronowa 97·50, Akcje austr. zakładu kredyt. 664·—, Akcje węg 704·—, Akcje Anglobanku 269·—, Akcje Uniobanku 526·— Akcje Landerbanku 387·—, Akcje kolei państ. 690·25 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 306·50, Akcje tytoniowe 331·—, Akcje Alpiny 354·50 Losy tureckie 112·50, Ruble 252·75.

Cukier (stały) 20·40, spirytus (bez zmiany) 37·40 nafta niezmieniona.

Berlin 17-go listopada. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 215·10. Towarzystwo dyskontowe 186·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

L. 63868/902.
I.

Obwieszczenie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż **w poniedziałek dnia 1 grudnia 1902** odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu o godz. 12-tej w południe licytacya na szycie mundurów dla straży pożarnej i pomocników w liczbie około 140 ludzi na rok 1903.

Gmina miasta dostarczy przedsiębiorcy sukna na mundury i wyłogi, drylu i guzików herbowych, przedsiębiorca zatem obok uszycia dostarczać będzie podszewek, zwykłych guzików, nici itp. drobiazgów.

Oferty opatrzone marką stemplową na 1 Koronę, do których ma być dołączony kwit Kasy miejskiej na dowód, iż przepisane wadyum 300 Koron złożono, wnosić można najdalej do godziny 11-tej w południe dnia 1-go grudnia br. na ręce Naczelnika Wydziału I Magistratu.

Warunki licytacyjne przejrzeć i bliższych wyjaśnień zasięgnąć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych przed południem. 5981 1 1

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 12 listopada 1902 r.

J. Friedlein.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.